Nie na sensu oceniać poszczególnych kandydatów na prezesa PZTS w złośliwych, anonimowych komentarzach.

Jak już to proponuję to w merytorycznych komentarzach pod naszymi artykułami.
Pytanie, czy nowi kandydaci są w stanie wnieść coś nowego do polskiego tenisa stołowego?
Nasza dyscyplina po 1989 roku cierpi na brak ludzi z wizją i zaangażowaniem się w ts bez chęci uszczknięcia coś dla siebie.
Wyjątkiem takim był Mirosław Kłys, Andrzej Kawa i po części Ryszard Weissbrodt.
Olbrzymią szansę miał Adam Giersz, który na fali sukcesów i popularności dyscypliny na przełomie lat 80-tych i 90-tych mógł być prawdziwym pingpongowym Cezarem naszych czasów.
Ale nie dorósł do tej roli.
Zrobił to, co zrobił.
Tenis stołowy i wyniki dyscypliny wykorzystał do zbudowania prywatnego biznesu i politycznej kariery.
Kolejni prezesi (poza nielicznymi wyjątkami) albo powielali pingpongowe pomysły pana Giersza albo z różnych względów nie nadawali się na tą funkcję lub przynajmniej takowa ich przerastała.
Poszczególne zarządy były w głównej mierze obstawione przez lobby Wielkiej Trójcy Dystrybutorów Sprzętowych, a ich wspólnym - głównym mottem było słowo: sprzedaż.
Teraz z perspektywy czasu oceniam to nieco inaczej.
Czysto po ludzku: wykorzystali swoje 5 minut, by zarobić trochę pieniędzy.
Co w zupełności nie wpływa na moją negatywną ocenę takiego stanu rzeczy, bo straciła na tym dyscyplina.
Dlatego też z szacunkiem odbieram decyzję pana Klingera o wycofanie się z prac w zarządzie PZTS-u swojego czasu.

4 lata temu miałem wielką nadzieję, co do Marka Przybyłowicza.
To chyba moje największe rozczarowanie.
Szkoda zmarnowanej szansy i włożonej energii.
Tak to jest jak do dyscypliny wchodzą osoby dla których praca w związku, w zarządzie staje się sposobem na życie i na zarabianie pieniędzy.
Tak to pewnie wizja została pokonana przez prozę życia.
Tylko pan M.P wie, czy przystępował do wyborów z wizją, czy z wyrachowaniem.
Pojawiają się kolejni kandydaci.
To dobrze, bo jest jakaś alternatywa.
Źle jeśli kandydaci na prezesa chcą ze związku wzorem wielu poprzedników wyciągać pieniądze ze na swoje wynagrodzenie.
A nawet jeśli tak to niech to będzie ze środków pozabudżetowych.
Źle jak nie mają wizji i programu rozwoju dyscypliny.
Służę łamami naszego portalu do zaprezentowania takowych.
Jest tyle fajnych, łatwych pomysłów, które mogą tylko rozwinąć tenis stołowy.
Pokazał to np. Zbigniew Boniek, gdzie kilka prostych posunięć zbudowało dobrą atmosferę wokół dyscypliny, a jednocześnie wygenerowało dodatkowe pieniądze.
Polski tenis stołowy jest dyscypliną niszową i tu widzę największy obszar do działania, by tę sytuację zmienić.
Jednocześnie brak jest indywidualnych, spektakularnych sukcesów poszczególnych zawodników, czy zawodniczek.
Osobiście wolałbym kupować kubeczki z podobizną polskiego Mistrza Europy w tenisie stołowym, niż z ćwierćfinalistą w piłce nożnej.
Wszytko dzieje się w kraju w którym jak się kogoś zapytasz, czy grał kiedykolwiek w pingponga to w zasadzie prawie każdy odpowie TAK.
Osobiście też nie znam żadnego porządniejszego ośrodka wczasowego, gdzie nie stałby stół do tenisa stołowego.
Polacy lubią sobie popykać...
Stąd pierwszy i chyba najważniejszy problem do rozwiązania dla osób starających się o fotel prezesa:

Jak wykorzystać potencjał dyscypliny tkwiący w polskim społeczeństwie?

Ktoś kto taki potencjał będzie umiał wykorzystać z jednoczesną osobistą charyzmą może zostać (przywołanym na początku) pingpongowym Cezarem.
Czego życzy sobie i Wam drodzy czytelnicy niżej podpisany
Zbyszek Stefański